

„Godzina zero”

Inna Szkoła Teatralna Teatru Węgajty

Inscenizacja: Wacław Sobaszek

Godzina lęku

Jakiś czas temu zetknąłem się z wierszem wielkiego poety Paula Eluard'a „Sen z 21 września 1943 roku” który zważył mnie z nóg. Od tej pory nie rozstaję się z tym wierszem, noszę go przy sobie i nieustannie powtarzam, mimo że wywołuje on we mnie ogromne emocje, dotyka obszarów bardzo newralgicznych, trafia może za bardzo w sedno, pokazuje prawdę przerażającą na tyle, że chciałoby się uciec jak najdalej od niej.

Po spektaklu „Godzina Zero” zapaliłem z przyjaciółmi papierosa i obaj stwierdziliśmy zgodnie, że dostaliśmy po mordzie. Może nawet na tyle mocno, że jest za wcześnie by cokolwiek o tym napisać. Nie mam zamiaru zresztą pisać o sprawach typowo teatralnych, w tej materii czuję się laikiem. Mogę jedynie podzielić się subiektywnym wrażeniem jakie zrobiło na mnie przedstawienie. Osobiście mam potrzebę maltretować się trudnymi pytaniami, obcować ze sztuką która mi te pytania nieustannie wskazuje palcem, i cenię tych „wskazujących” tym bardziej, im robią to dotkliwiej. Jednak sztuka to dla mnie przede wszystkim zagadnienie formy i treści, czy może formy adekwatnej do konkretnej treści. Forma musi być na tyle mocna, żeby zmusiła mnie do trudu zmierzenia się z tematem, i tym mocniejsza, że tempo życia współczesnego człowieka z każdą chwilą wzrasta (co Witkacy nazywał „artystyczną perwersją”). Analizując pytanie, które zadałem sobie po spektaklu, dlaczego właściwie czułem się tak bardzo znokautowany, stwierdziłem że znalazłem tam – oprócz wielu ciężkich pytań – taką właśnie formę.

Niewątpliwą siłą spektaklu były dla mnie zderzenia. Obok siebie występowały sceny mniej i bardziej groteskowe, wszystkie bardzo ekspresyjne, te drugie jednak, w porównaniu z pierwszymi, wywoływały silne uczucie niepokoju. Czy to jest taniec, czy ciało wijące się konwulsjach? Czy ktoś rozpaczliwie próbuje płynąć, czy tkwi w beznadziejnej świadomości, że utonie? Pamiętam też śpiew, jednak nie był to śpiew, nie był to też wrzask, a przeszył mnie okrutnym uczuciem lęku. Zarazem był piękny. Był czymś za czym tęsknię? Albo lustrzane odbicie, czy to nie stan paranoi? Czy jestem, czy mogę być jeszcze sobą? Był ktoś, kto używał języka, ale wcale nie mówił. Przeraziła mnie ta sytuacja. Może próbował coś powiedzieć, ale już nie mógł. Albo już nie chciał. Czy to był człowiek? Te wszystkie sceny, ich ładunek emocjonalny i siła wyrazu, kazały mi zaglądać w najgłębsze zakamarki mojego człowieczeństwa. I robię to, ilekroć odtwarzam w głowie obrazy i dźwięki z tego spektaklu.

Przywalić komuś to czasem jedyne wyjście. A zagadnień do przemyślenia jest dużo: ekologia, różnorodność społeczna, miłość, rodzina... wojna. Oczywiście jest, że dzisiejsza sytuacja globalna powtarza pewne schematy z ubiegłego stulecia. Pamiętam jak na spotkaniu pospektaklowym padło zdanie: „W naszym wieku zaczyna dominować poczucie lęku.” I ja tak właśnie sobie myślę, że samo uświadamianie, to już za mało. Chyba nadeszła godzina.

Łukasz Zbroja